

MIŁOSIERDZIE I GNIEW W DRAMACIE „BRAT NASZEGO BOGA”

„Brat naszego Boga” jest — jak wszystkie sceniczne utwory Karola Wojtyły — dramatem postaw. Idzie w nim o wybór. Nie tylko pomiędzy sztuką a wiarą, twórczością a działaniem, *vita contemplativa* i *vita activa*, powołaniem artysty i powołaniem społecznika, poznaniem a miłością. Dla dramaturgii utworu najbardziej zasadniczy jest wybór, jakiego ma dokonać główny bohater, Adam Chmielowski, późniejszy Brat Albert: pomiędzy miłosierdziem a „gniewem”, który już przez samego autora zostanie określony precyzyjniejszym mianem rewolucji. Nie jest to dylemat akademicki, stoi on w dalszym ciągu przed wielu chrześcijanami, muszą go rozstrzygać katolicy nie tylko w Ameryce Łacińskiej czy na Filipinach. Jako najwyższy pasterz Kościoła mówi do nich o tych sprawach człowiek, który przed trzydziestu laty napisał „Brata naszego Boga” — Czy mówi coś nowego, czy mówi coś innego?

1. Wobec nędzy: gniew

Już w pierwszym akcie sztuki Maks (Gierymski) opowiada o nastliwym zachowaniu się Adama wobec bogatego kupca, krakowskiego krezusa, Lubackiego, który przyszedł sobie zamówić portret, a którego artysta próbował „konscjentyzować”, wezwać do odpowiedzialności, wreszcie otworzyć jego „grube sakwy” Lucjan (Siemieński, jak się można domyśleć) mówi, że przejęcie się sprawami nędzarzy przybrało u Adama postać „ciągu”, który „narasta z pewnym przyspieszeniem” Wszystko zaczęło się od przypadkowego wejścia do przytułku dla bezdomnych, którejś nocy zimowej czy przedwiosennej, gdy grupka przyjaciół powracała z eleganckiego przyjęcia. Na legowiskach ze słomy leżeli, drzemiąc, kłócąc się, grając w karty — mężczyźni i kobiety w łachmanach. Łu-

cjan zapamiętał niesamowity, kulejący pogłos stóp Adama i zapamiętał jego twarz przy wyjściu: „Wyglądał strasznie. W słabym świetle kaganka twarz miał jakby ulaną z zielonego wosku” Od tej pory jego pracownia zaczęła się stawać czymś w rodzaju przytułku dla żebraków. Artysta nawiązał kontakt z wydziałem opieki społecznej krakowskiego magistratu.

Sam Adam, kiedy się wreszcie zjawi, od tego właśnie, nie od problemów sztuki, zaczyna rozmowę. Mówi, że „ogrzewalnia” magistracka jest miejscem, gdzie ludzie marnują się ostatecznie i zarażają kolejno żebractwem i nałogami. Mówi o tym z narastającym gniewem, oskarża to rozwiązanie pozorne, które w gruncie rzeczy ma uspokajać sumienia ludzi sytych i bogatych. „Społeczeństwo jest chorym organizmem” i oszukuje siebie, kryjąc się przed objawami choroby: „Kryjemy się, uciekamy na małe wysepki zbytku, tzw. stosunków towarzyskich, tzw. układu społecznego, czując się przy tym bezpiecznie [...], tymczasem to bezpieczeństwo jest wielkim kłamstwem, jest złudzeniem. To bezpieczeństwo wiąże nam oczy i zatyka uszy. Ale to wszystko musi wreszcie prysnąć” Tych zdań nie powstydziliby się żaden ówczesny trybun ludowy. Jest to namiętne oskarżenie wyższych warstw społecznych — jeśli ludzkość jest drzewem, chore są nie jego korzenie, lecz korona!

Na początku jest gniew. Od jego płomienia zapalą swoje pochodnie nie tylko rewolucjoniści, ale także Brat Albert, który nigdy nie zapomni, nie wyrzeknie się tego świętego ognia; nawet wtedy, gdy rewolucja stanie się ciałem, jej gniew będzie dla niego słuszny.

2. Rewolucja czy miłosierdzie?

Kuszenie Adama dotyczy tej właśnie sprawy: co zrobić ze swoim gniewem? Co zrobić ze swojego sprzeciwu? Nie społeczeństwo, nie sztuka, nie *beau monde*, nie rozsądek będzie leżał na drugiej szali jego wyboru, ale właśnie rewolucja. Jej pierwszym zwiastunem jest pojawiający się pod sam koniec pierwszego aktu „Człowiek Nieznajomy Nikomu” On jeden pozostaje z całego dość

licznego towarzystwa, w skład którego — widzimy jak uhistoryczniony jest ten uniwersalny dramat — wchodziła także Pani Helena (Modrzejewska). Nieznajomy jest pewnie spiskowcem, a zamiłowanie do podsłuchiwania ma już niejako na wyrost. Zaskakuje Adama twierdzeniem, że zna go lepiej od jego przyjaciół, którzy jego gniew „chcą za wszelką cenę sprowadzić do wybuchu geniuszu malarskiego” i mówi mu wprost: „Tak, bo tutaj chodzi o pański gniew. Ten gniew jest wartością, ten gniew jest bezcenny. Ten gniew jest pańskim podsłuchem, jest intuicją, wczuciem się w to, co nurtuje rzeszę” pracujące w dokach, kopalniach, fabrykach. Ten gniew trzeba w sobie rozwijać, uświadamiać w pełni, jest on „wartością przedmiotową”. Gdy pojawi się kilku łachmaniarzy, którym Adam daje jeść, karci go za to rozpraszenie gniewu, za „kielznanie świadomości” i wtedy po raz pierwszy w tej sztuce pada słowo **mi ł o s i e r d z i e**, w odpowiedzi na cytata z ewangelii, że ubodzy zawsze będą z nami, a Jezus — odejdzie.

„Aha, miłosierdzie — mówi Nieznajomy — złotówka tu, złotówka tam, za prawo spokojnego posiadania milionów w bankach, w lasach, w folwarkach, w papierach wartościowych, w udziałach..., bo ja wiem w czym jeszcze. Oto są życiowe owoce tej zasady. Za złotówkę tu, za złotówkę tam. Dokładnie odmierzoną, wyliczoną. A przy tym zwierzęca harówka przez 10, 12, 16 godzin za lichy grosz, za mniej niż prawo do życia, za nadzieję wątpliwej pociechy tam — która niczego nie zmienia, która tylko od wieków wiąże potężny, wspaniały wybuch gniewu ludzkiego — ludzkiego twórczego gniewu”.

Te słowa Adam słyszy obok siebie, ale później zaczyna je słyszeć w sobie. Tak jak klasyczna teologia rozróżniała łaskę zewnętrzną i wewnętrzną, tak i to wołanie zrazu dobiegające z zewnątrz, później będzie brzmiało wyłącznie w duszy Adama. Nieznajomy staje się „Tamtym”, drugim sobą, wiernym jak cień. Dylemat staje się monologiem wewnętrznym, sprawą osobistego wyboru. Dzieje się to za sprawą nie wygasającego „gniewu”, nieustannego protestu Adama. „Chrystus też nie znał miar” mówi później Adam w swojej modlitwie, pożerała Go żarliwość, wypędzał przekupniów z kościoła.

3. Rewolucja przeciwko miłosierdziu

O tak, rewolucja nie chce słyszeć o miłosierdziu, Tamten podobnie jak Nieznajomy będzie je zwalczał, demaskował, oskarżał: „To nie jest właściwa droga”, jest ono przeciwne inteligencji i uczciwości, ono „rozładowuje gniew”, rozszczepia jego ostrze — słyszymy w drugim akcie — są to nastroje i kompleksy, sentymenty, cierpiętnicza poza.

„Mówiłem ci już — powiada Tamten — o tej odpowiedzialności, jaką zaciągasz wobec rewolucji. Zwodzisz ludzi, służysz rozkładowi sił ludu. A czynisz to z całą świadomością”. Zwróćmy uwagę na ten szczególny ton: tak mówi towarzysz do towarzysza broni, tylko przyjacielowi i sojusznikowi można postawić taki zarzut, odwołać się do poczucia odpowiedzialności za wspólną sprawę.

„Czułostkowe zabiegi” tamują gniew ludu. Miłosierdzie staje się sojusznikiem kontrrewolucji:

„Zobaczy pan, że z tych ludzi podwójnie zdeprawowanych... podwójnie — bo raz nędzą, a dwa — miłosierdziem (to sprawka pana) — że z tych podwójnie zdeprawowanych ludzi ja wydobędę od razu ich ludzki poziom, właściwą warstwę ich człowieczeństwa i cały ten słuszny gniew” — mówi Tamten, chcąc by Adam zabrał go do „ogrzewalni” i pozwolił przemówić do nędzarzy.

Ta mowa zawiera analizę zjawiska kapitalistycznego wyzysku, co „zasypuje świat mrowiem papierków, których pokryciem jest twoja praca lub twoja nędza [...]. Praca płodzi nędzę, a nędza służy pracy. Jedno i drugie pomaga im gromadzić i porastać”. Mówca wzywa do gniewu i do buntu, a także — co ważniejsze — oskarża miłosierdzie:

„ — Nie oczekujcie miłosierdzia! Miłosierdzie was poniża. Wy go nie potrzebujecie. Zrozumcież, że wam się po prostu należy to wszystko. Nic z łaski. Miłosierdzie jest ponurym cieniem, w którym tajemniczy, niepojęty bogacz usiłuje ukryć właściwe swe oblicze — ale w tym samym cieniu chce równocześnie pogrążyć wszystkich was — waszą sprawę, waszą słusność, wasz gniew. Strzeżcie się apostołów miłosierdzia! Są waszymi wrogami!”

„O kim on mówi?” — pytają biedacy, nie wiedząc, że idzie o nich i o ich niezwykłego przyjaciela Adama. Tamten domaga

się ich gniewu i zapewnia, że „się o nich myśli”, potrzeba tylko ich gniewu... Zarzuca im tchórzostwo, ale oni zauważają jego „niezłe palto”, że jest to znośnie odżywiony „jeszcze jeden dobrodziej” Łatwo jest tak mówić, ale „pobądź jednym z nas!” Nie mogą się porozumieć: „daleko od nas do ciebie, daleko od ciebie ku nam” Mówca zdesperowany ich tępotą nazywa ich plewą rewolucji”

„— Tak, tak. Są ludzie, którzy jeszcze nie dojrżeli do rewolucji” — odpowiada „niespodzianie” Adam. Zaiste niespodzianie w tym sensie, że rewolucja jawi się tu jako coś, ku czemu należy dojrzewać...

4. Miłosierdzie zamiast rewolucji?

„Brat naszego Boga” zawiera niemało oskarżeń tego, co wówczas i co dziś potocznie zwykło się określać mianem miłosierdzia. Nie można zapominać, że spora część zarzutów stawianych przez Tamtego miłosierdziu pojętemu jako rodzaj *placebo* na społeczne potrzeby jest wypowiedana „w środku” Adama. Najdobitniej to stanowisko określa zachowanie się bohatera wobec wuja Józefa w drugim akcie. Wuj przybywa ze wsi i opowiada, jak to u siebie w Kudryńcach założył sierociniec dla chłopskich dzieci. Stało się to jednak, gdy go „wszystko zawiodło” i w dodatku, jak mówi Ewangelia, otrzymuje swoją nagrodę: dzieci przywiązały się do niego jak do ojca i stanowią dla niego rodzaj rekompensaty —

„— Widzisz, Adasiu, musimy schodzić w dół. Najwyższy czas na to zrównanie. Takie ciężą na nas przewiny... takie zaniedbania...”

„— Rzeczywiście — odpowiada Adam — chociaż mam nieco inne ujęcie...” Tłumaczy, że wynika on nie z faktu, że jest malarzem, jak pocziwie sądził Wuj, którego zapytuje, co sądzi o „celu takich przedsięwzięć” Adam ma to mówić — jak zaznaczono w didaskaliach — „cierpkim tonem”, Wuj czuje, że go tu biorą na fundusz...

Właśnie w tej scenie Adam po raz pierwszy mówi o miłosierdziu, gdy pyta:

„ — Czy to prawda, Maryniu, że w Kudryńcach ludzie wierzą jeszcze w miłosierdzie?

Marynia: Cóż za dziwne pytanie?

Wuj Józef: Właśnie, Co chcesz przez to powiedzieć?

Adam: Że są to jeszcze ludzie o bardzo pierwotnej prostocie obyczajów.

Wuj Józef: Adam, jak ty to rozumiesz? (Te słowa były nieco groźne).

Adam: Nic już, nic. Wuj ma bardzo dobre serce. Zresztą, pewnie, trudno, abyś się bratał z dziadami...”

Miłosierdzie niewiele wymagające od dającego, dające natychmiastową rekompensatę, procentujące wdzięcznością, *fashionable*, akcentowane przez „towarzystwo” i nawet twarzowe — nie jest tym, o jakie chodzi Adamowi, o co chodzi w „Bracie naszego Boga” Tutaj dostępujący miłosierdzia zawsze „ratuje” swego dobroczyńcę...

5. Miłosierdzie jako rewolucja

Jeden z mieszkańców „ogrzewalni”, Wiktor najbardziej rewolucyjnie nastawiony, został aresztowany przez policję. Był to człowiek, któremu nie chodziło o jałmużnę, o jedzenie i ubranie: szło mu o swoją i współtowarzyszy niedoli, ludzką godność: „jemu o dużo więcej chodziło” mówi jeden z biedaków, na co Adam odpowiada: „Rozumiem i uznaję” Ludzie z ogrzewalni przeżywają (choć nie wszyscy) swoje upokorzenie, także upokarzanie miłosierdziem świadczonym przez bogatych. „Dziś powiedzieć: ubogi, żebrak, takiemu jak Wiktor albo ja, to jakbyś w gębę napluł. My jesteśmy, panie, żebracy z zawodu. My jesteśmy ofiarami porządku, ustroju — jak pan chcesz”

Adam zapytuje ich, czego właściwie od niego oczekują. Widzi, że ich protest, ich gniew jest wielkim wyzwaniem i żądaniem, takim jak rewolucja. Czuje, że trzeba „czegoś więcej” niż „normalne miłosierdzie” Ci biedacy i Chrystus, chcą czegoś więcej, czegoś, co odpowiedziałoby ludzkim aspiracjom nędzarzy: „ m a j a

być bracia!” Kiedy Adam o tym krzyczy, czujemy że idzie tu o coś ważniejszego, niż powstanie Albertynów: idzie o znak, o model postawy! O zrewolucjonizowanie pojęcia miłosierdzia!

Nic by się nie zdarzyło, gdyby Adam Chmielowski pozostał malarzem i odwiedzał „ogrzewalnię”, nawet gdyby kwestował, zebrał dla biedaków po ulicach Krakowa. Rzecz w tym, że on został jednym z nich, zamieszkał z nimi, że spał na barłogu, że obłączyły go ich wszy, które nazywał swoimi perełkami... W dramacie Karola Wojtyły widać wyraźnie, że istota jego decyzji polegała na zburzeniu konwencji stosunku biedak — „dobrodziej”, którą jednakowo pojmują i bogaci i nędzarze: są to dwie klasy wyraźnie zróżnicowane i każdy powinien wiedzieć, gdzie jest jego miejsce. Adam burzy ten przedział. Nie rozumieją go ani jedni, ani drudzy. Biedacy zastanawiają się, czy nie mają do czynienia z pijanym czy „trąconym” — wariatem i uspokajają się dopiero, gdy znajdują właściwą formułkę, odpowiednie słowo: „dobrodziej”, aha, to pan, dobrodziej... Adam jest rewolucjonistą, bo burzy porządek społeczny, niszczy jego raz na zawsze od wieków ustaloną stratygrafię, znosi podziały, niweluje różnice, nie tylko takie jak garnitur i krawat.

Jest to ten rodzaj szaleństwa, jaki bywał udziałem wielkich chrześcijan, do którego zachęcał Apostoł Paweł, gdy pisał: „Jeśli ktoś spośród was mniema, że jest mądry na tym świecie, niech się stanie głupim, by posiadał mądrość”. Jest to „wyniszczenie siebie” i „przyjęcie postawy sługi”, czego przykład dał sam Chrystus.

Rewolucja jest w „Bracie naszego Boga” swoistą szkołą miłosierdzia:

„Jestem Panu ogromnie wdzięczny. Dopomógł mi pan wyzwolić się od brzemienia tamtych twierdzeń” — Mówi Adam do Tamtego. Kiedy pod koniec aktu trzeciego bracia przynoszą z miasta wiadomość, że wybuchły rozruchy, że zaczęła się rewolucja, Brat Albert nie ma dla niej najmniejszego słowa potępienia: „Wiedziałem o tym od dawna. To musiało przyjść”. Ten gniew jest „wielki” i „słuszny”. Wie tylko, że sam „wybrał większą wolność”.

6. Wobec nędzy: Miłosierdzie

Najcenniejszą lekcją, jaką Adamowi dała rewolucja, to eskalacja żądań, przekonanie, że tu idzie o coś więcej, niż „miłosierdzie”, o okruchy ze stołu bogaczy, o strzępy ich ubrań.

„— Jestem panu bardzo wdzięczny... [...] za objawienie”, że „człowiek dźwiga się o sile swego gniewu do wielu dóbr”, choć nie do wszystkich. Rewolucja ukazuje kres swoich rewindykacji i początek nowych obszarów: odkrycie polega na dostrzeżeniu, że „nędza człowieka jest głębsza niż zasób wszystkich dóbr”. *Transcendencja nędzy* człowieczej — oto objawienie, jakie rodzi się z wewnętrznego dialogu Adama z Tamtym. Braki i ograniczenia fizyczne są znakami, że istnieją głody głębsze i większe. Nie jest się nędzarzem tylko w stosunku do drugiego człowieka, ale i w stosunku do samego siebie, siebie większego, lepszego, siebie w pełnym wymiarze człowieczeństwa. Nędzarzem jest się w przeżyciu samej kondycji ludzkiej. Niewystarczalność nasza ukazuje, że jesteśmy biedni w stosunku do Jedyne go, który jest bogaty: do Boga.

Przed Bogiem zostaje z nas niewiele. Dramatyczna, pascalska jest wizja człowieka w „Bracie naszego Boga”, bo o wizję idzie tu przede wszystkim. Młody muzyk Hubert, który pragnie zostać albertynem, usłyszy od Brata Starszego takie wyjaśnienie kwestii powołania: „Naprzód trzeba mieć całkiem nowe widzenie świata [...], widzieć świat w wymiarach nędzy i upodlenia, i wiedzieć, ale to wiedzieć dokładnie, gdzie z tym wszystkim spotyka się Bóg, jaka nędza Go do ludzi przybliża, a jaka oddziela [...], jaka jest ta najprawdziwsza nędza człowieka przed Bogiem” (podkr. moje — JStP). Ta nędza nie znajduje się na peryferiach człowieczeństwa, ale w punkcie centralnym, „w tym dokładnie miejscu, skąd rozpoczynać się powinno najwyższe jego wyniesienie”. Miłosierdzie i zbawienie zaczyna się w tym najniższym miejscu, w głębokości, która wzywa Boga. „W każdym spośród was — mówi Brat Albert do swoich współbraci zakonnych — wiedziałem o nędzy i — o Nim”. Nie

wiedzialby może o Nim, gdyby nie przeżycie największej biedy ludzkiej. Ona domaga się ratunku, odpowiedzi. Gdyby nie świadomość braku, okaleczenia, wydziedziczenia, można by żyć w miarę spokojnie i obywać się bez Boga. „Przedtem byłeś ty — nędzarz, a nad twoją nędzą wiało pustką” Tę pustkę może wypełnić krzyż, Jezus, Bóg: „odkąd zbliżyłeś się do Niego, upadek twój przemienił się w krzyż, a niewola twa w wolność”

Adam czuje się — widzimy to w akcie drugim — niepotrzebny i odbiorcom sztuki i ludziom w ogóle. Nie jest pewny, czy potrzebny jest przede wszystkim Bogu. Jego rozmowa ze spowiednikiem jest zapisem tego doświadczenia. Co zostaje z nas przed Bogiem — pyta Adam — i odpowiada sam sobie: „samo chyba odrzucenie” Spowiednik tłumaczy mu, że gdy nie zostaje z nas nic, wtedy jedyną rzeczą, jaka się ostaje, jest łaska, „tylko łaska”, *sola gratia* — chciałoby się dopowiedzieć. Łaska wiąże się z „poczuciem synostwa” — jakże więc może być nam dane w takiej chwili poczucie wydziedziczenia?

Jest to jeden z najbardziej przejmujących fragmentów dramatu. Spowiednik zwraca Adamowi uwagę, że Jezus, który był jedynym synem nie przybranym, doświadczył tego, gdy wołał do Boga, dlaczego go opuścił... „A było to właśnie w chwili, kiedy na nowo przybierał synów odrzuconych” Tak więc świadomość odrzucenia może prowadzić do odkrycia synostwa, skoro pierwszym odrzuconym stał się Syn Pierworodny, kamień węgielny. Odkrywaniem tego podobieństwa jest sztuka Adama, twórcy obrazu „Ecce Homo”:

„ — Jesteś jednakże straszliwie niepodobny do Tego, którym
jesteś —

Natrudziłeś się w każdym z nich.

Zmęczyłeś się śmiertelnie.

Wyniszczyli Cię —

To się nazywa Miłosierdzie.

Przy tym pozostałeś piękny.

Najpiękniejszy z synów ludzkich.

Takie piękno nie powtórzyło się już nigdy później —

O, jakież trudne piękno, jak trudne.
Takie piękno nazywa się Miłosierdzie.”

Adam pozostaje artystą także po porzuceniu malarstwa, dla szukania „obrazu i podobieństwa” w „braciach najmniejszych”. Powołaniem jego i założonego przezeń zgromadzenia miało być przecież nie co innego, jak odkrywanie w ich nędzy i odrzuceniu — synostwa Bożego, stanie się „narzędziem ich przybrania za synów” Jego działanie jest praktyczne, konkretne i co najważniejsze: jest działaniem „od zaraz” na rzecz najbiedniejszych, a równocześnie jest działaniem najgłębszym, najistotniejszym, zbawczym. Tu zaczynamy rozumieć, co znaczą słowa wypowiedziane przez Brata Starszego, Brata Alberta, do Huberta: „Miłosierdzie i krzywda mają w rzeczywistości inne znaczenie i gdzie indziej się zaczynają niż się na ogół przypuszcza...” Teraz widzimy, że są one podjęciem Bożego trudu zbawienia człowieka, przekształceniem za wzorem Boga „upadku człowieka w dobro, a jego niewoli w wolność”

Zaiste, miłosierdzie ma inne znaczenie, inną genezę i inne perspektywy, niż zwykle się sądzić. Sądzę, że do takiego wniosku dochodzą wszyscy, których zaskoczył temat ostatniej encykliki Jana Pawła II. Dlaczego miłosierdzie? Czy nie ma ważniejszych, bardziej aktualnych problemów? — Dały się słyszeć takie pytania, gdy zapowiedziano ukazanie się *Dives in misericordia*.

Jaki przymiot Boga jest jednak bardziej pierwotnie i bardziej ostatecznie wpisany w historię każdego ludzkiego życia? Było to udziałem także Adama Chmielowskiego, późniejszego Brata Alberta. Jego biografia jest dowodem, że „w świecie jest obecna miłość potężniejsza niż grzech”, niż największa ludzka nędza. Ten ostatni cytat zaczerpnięty jest z encykliki Jana Pawła II o miłosierdziu.

Czy powstałaby ona, gdyby Koral Wojtyła nie napisał był przed laty „Brata naszego Boga”?¹

¹ Wszystkie cytaty z „Brata naszego Boga” podaję za wydaniem: Karol Wojtyła [Andrzej Jawień, A. J., Stanisław Andrzej Gruda, Piotr Jasięń], *Poezje i dramaty*, Kraków 1979, s. 109—182.